DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^er^ 5. 1 Marca. 1868.

O dzisiejszem znaczeniu i przeszłorocznych rezultatach uprawy roślin handlowych.

(Dokończenie).

II.

W ten sposób wydobycie wyższych pożytków bezpośrednio z ziemi pozostanie zawsze na pierwszem miejscu. Uprawa ziemiopłodów większe przynoszących zyski nastręcza się tutaj sama z siebie i była od dawien dawna przedmiotem spekulacyi rolnika; przedewszystkiem jednak ulega ona ograniczeniu z powodu trudnego hodowania większej części tych roślin, ich wyższych wymagań od gruntu, a wreszcie w skutek tego, że one wprawdzie wszystkie znaczny zasób sił z gruntu zabierają, ale mało albo wcale nic nie zostawiają, coby na jego wzmocnienie służyć mogło, a przynajmniej nie tyle iżby mu to ubytek sił dostatecznie wynagrodziło. Zresztą odbyt na nie ulega często znacznym zmianom, a producent zależy przy nich od rozmaitych konjunktur handlowych, tak, że przy uprawie ich na większą skalę, łatwo na wielki niedobór w dochodach narażony być może. Wszystkie więc tego rodzaju ziemiopłody nazwano „roślinami handlowemi“, — a jeżeli uregulowanie stosunku ich cen zawsze samo z siebie było warunkiem ich uprawy, to jest ono nim tembardziej, jeżeli się je na wielkie rozmiary uprawia.

Dawniej len był najgłówniejszą rośliną handlową. Przemysł bawełniany wpłynął wprawdzie wielce na zmniejszenie jego użycia, tak że zamiast 6 funtów wymiędlonego lnu dziś tylko 4 funty rocznie na głowę przypada; ale przy wzroście ludności o 50% w przeciągu lat 50ciu, ogólna potrzeba lnu wzrosła o 25%, niezależnie nawet od wzrastającej w miarę cywilizacyi potrzeby materyj do ubrania. Licząc na morgę *) w przecięciu 2 centnary, wypadnie na 100 ludzi, obok 66,6 morg uprawnych pod zboże i 16,6 morg pod rośliny okopowe, 2 morgi pod len, czyli, obliczając potrzebę zboża, roślin okopowych, pastwisk i zielonej paszy na karmę dla bydła wedle najpospolitszych wymagań hodowli bydła na drugie tyle, wypadnie na len 1,2% całego obszaru pól. Uprawa roli na Szląsku pruskim, gdzie $2\frac{1}{3}$ morgi roli na głowę wypada, dzieli się m. w. na 48% uprawy zbożowej, 10% uprawy pod rośliny okopowe, 40% pod paszę i pastwiska, a 2% pod rośliny handlowe, z czego 1% pod len przypada. Ten stosunek uprawy lnu istniał już i dawniej, kiedy powierzchnia uprawnych pól zamiast 8,500,000 nie wynosiła jeszcze nawet 400,000 morg; spadł wprawdzie potem w niepomyślnych dla przemysłu lnianego czasach na $\frac{3}{4}$%, ale następnie podniósł się znowu na 1%. Według tego ogólna potrzeba jest tylko w $\frac{5}{6}$ pokrytą, i rzeczywiście w porównaniu z wywozem bywają wprowadzane znaczne ilości lnianych tkanin, lnianej przędzy i lnu. Wogóle biorąc stosunki uprawy lnu, nie są one same w sobie niepomyślne, przy całej tej troskliwości jaką nad tą gałęzią rolniczego przemysłu rozciągnięto; jednakże w braku technicznej znajomości rzeczy a następnie w skutek złego pojęcia sytuacyi popełniono w niej tak wielkie błędy, że nie można przewidzieć, kiedy ona do odpowiedniego czasowi stopnia kultury dojść potrafi. Nie niedołęztwo rolnika, ale owa fałszywa troskliwość winna temu, że dotąd lepsza metoda chodzenia koło lnu tak mało się rozpowszechniła. Przy zwykłej metodzie przyspasabiania lnu we wschodnich Niemczech cena centnara w przecięciu nie przenosi 14 talarów, a czysty zysk z morgi 24 tal., włącznie z wydatkami na len i zasiew; przy należytem zaś przysposobieniu, roszczeniu zapomocą wody, klepaniu, wychodzi centnar na 20—30 tal., czysty zysk na 30—50 a wyjątkowo na 60 tal. Przy racyonalnem więc postępowaniu uprawa lnu zapewnia w każdym razie znakomite korzyści, a tam gdzie ceny zostają pod naciskiem nieudoskonalonego lnianego przemysłu, do-

*) Mowa tu jest o morgach magdeburgskich, których $2\frac{1}{4}$ równe są 1 morgowi austryackiemu. *Red.*

bry towar, ponieważ takowy nie jest artykułem zbytkownym ale ma swoję materyalną wartość, zawsze kupca znajdzie. Wedle wartości i łatwości pozbycia lnu, reguluje się też rozciągłość jego uprawy, gdyż dobór gruntu i zaopatrzenie się w siły robocze nie podlegają tak wielkim trudnościom jak to zwykle utrzymują, — i każdego czasu, przy racyonalnem postępowaniu, na gruncie nie zupełnie nieodpowiednim, można uprawę lnu zaprowadzić na części swoich gruntów stanowiącej 6—8 proc. całej ich przestrzeni, bez wyczerpania ziemi. To, przedstawiajac dwa i trzy razy większy dochód niż ze zboża — naturalnie bez słomy — podniosłoby ogólny dochód o 1—2 talarów z morgi. Tego roku len poczęści udał się dobrze lub średnio, poczęści pozostał poniżej średniego zbioru i można się tylko zwyczajnych cen spodziewać. Przy dzisiejszych cenach zboża i praktykowanej w kraju metodzie uprawy, czysty zysk z morgi lnu nie potrafiłby pokryć wartości słomy i ziarna z morgi żyta; nie biorąc jednak w rachunek słomy, przedstawia zawsze jeszcze znaczną przewyżkę.

Po lnie najważniejszą rośliną handlową jest rzepak, tam gdzie jest grunt odpowiedni pod niego. Zyski jakie on dawniej przynosił zredukowane zostały nietylko przez zaprowadzenie innych materyałów do oświetlania, jak gazu i nafty, ale także przez rozszerzenie się jego uprawy podczas niskich cen zboża; gdyż jakkolwiek zmniejszyła się znacznie konsumcya palnego oleju, jednak nie można tego stawiać w porównanie ze spadkiem cen; gdy bowiem spadek ten w 25 latach około 30% wynosi, to świecenie rzepakowym olejem u ludzi klas niższych w miejsce światła łojowego, terpentyny i lnianego oleju przynajmniej o tyle się wzmogło, ile konsumcya nowych materyałów oświetlenia wynosi. Zawsze średni zbiór rzepaku, prócz słomy, przy zwyczajnych cenach w gotówce, równa się przynajmniej 150% dobrego zbioru pszenicy, — a można jeszcze na drugi rok zasiać po nim pszenicę. W stosunku do przecięciowych cen nowszych czasów stoją tegoroczne ceny rzepaku nieźle, a w stosunku do cen żyta dochód z niego jest zawsze znacznie wyższy, nawet gdy zbiór, jak to bywa wogóle, tylko 80 procent średniego zbioru wynosi. Dochodzi on jednak czasem w całych niektórych okolicach do 90 i 95%, a tu i owdzie do wysokości średniego zbioru a nawet takowy przewyższa. Uprawa rzepiu na lżejszych gruntach stoi w takim samym prawie stosunku do plonów zbóż ozimych, a jare rośliny olejowe do jraych zbóż.

Uprawa buraków cukrowych nietylko więcej jest zawisłą niż wymienione wyżej rośliny handlowe od własności gruntu, ale za-

leży także od sposobności do odbytu; jednakże uprawa ta tam gdzie jest zaprowadzona, praktykuje się już zawsze na wielki rozmiar, i w takich okolicach trudnoby ją już było rozszerzyć jeszcze bardziej. Gdyby morg buraków, oprócz szacownej karmy z liści, przyniósł tylko 25 tal. czystego zysku, byłoby to już dostateczną zachętą do chwytania się tej gałęzi kultury; gdy atoli istniejące cukrownie mają już swoję potrzebę zapewnioną, a namiętność do zakładania nowych prawie zupełnie dzisiaj znikła, przeto w tej uprawie nie można pokładać wielkich nadziei co do podniesienia dochodów z ziemi. Nie ulega jednak wątpliwości, że przy wzrastającej konsumcyi cukru powstaną nowe tego rodzaju zakłady a istniejące dzisiaj rozwiną szerzej swoję działalność, dzisiejsze zaś i nowo zaprowadzone środki komunikacyjne ułatwią dalszy wzrost i rozwój uprawy buraków. Tegoroczny zbiór wynosi wogóle 70%; gdy zaś fabryki, każda w swoim zakresie, płacą stale po dawnych cenach, więc producenci buraków nie osiągnęli zadawalniających rezultatów. Zawsze jednak, w porównaniu z tegorocznemi cenami żyta, przewyżka po stronie buraków wynosi 80%.

Między roślinami handlowemi drugiego rzędu szczególniej chmiel, tytoń i rośliny farbierskie mają pomyślną przyszłość przed sobą, będą jednak potrzebowały usilnego starania o ulepszenie swojej kultury. Czy wysokie ceny chleba tego rodzaju płodom są nieprzyjazne, to jeszcze obecnie mniej spostrzegać się daje; gdyż w stosunku do cen zboża zbiory są zupełnie zadawalniające, położenie posiadającej ziemię ludności wiejskiej jest pomyślne, a zatem ograniczenie konsumcyi wogóle nie jest powszechne, i owszem obrót interesów z tej strony znacznej doznaje podniety.

Jakkolwiek zresztą podniesienie dobrobytu rolnika wogólności jest pożądane, musi on jednak naturalnie sam przedewszystkiem o takowy umiejętnie się starać i mniej oglądać się na popierające go instytucye, jak raczej na te środki pomocnicze, których mu zawód jego tak obficie jeszcze, a mianowicie w odpowiedniej uprawie roślin handlowych, dostarcza.

NOWY SPOSÓB PRANIA WEŁNY.

pp. Hetsey i Sp. w Peszcie.

„Precz z praniem owiec, precz z pralniami!“ Taki szumny tytuł dał p. Hetsey w Peszcie rozprawie swej dotyczącej kwestyi

prania owiec a rozbierającej nowy, przez niego odkryty sposób prania wełny w runach.

Wynalazca ten zaczyna rozprawę swoję w ten sposób: „Stajemy przed publicznością z wynalazkiem bardzo ważnym i dobroczynnym, i prosimy o sumienne doświadczanie i o sąd bezstronny w kraju i za granicą.“

Któryż z gospodarzy, który hodowca owiec nie weźmie skwapliwie tej rozprawy do ręki, któremu nie zabłyśnie promyk nadziei, iż może— może wreszcie po wieloletnich mozołach i trudach udało się rzeczywiście wynaleźć sposób prania wełny strzyżonej, i to prania nierównie lepszego jak na owcy! — Otóż p. Hetsey w Peszcie utrzymuje, iż sposób ten wynalazł, rozprawa jego wszystko obiecuje, a ile teorya jego do praktyki da się zastosować, skutek pokaże.

Pisząc tych słów kilka nie myślę ani krytykować, ani chwalić sposobu p. Hetsey, lecz chciałbym raczej zdać sprawozdanie z tego o czem naocznie się przekonałem. Natychmiast bowiem po odebraniu wiadomości iż sposób taki odkryto udałem się do Pesztu, i jakkolwiek fabryka jeszcze nie jest otwartą, p. Hetsey dla mnie kazał robić próby o których rezultacie pisać jest moim zamiarem.

Gdyby chodziło tylko o to, ażeby owiec w wodzie nie męczyć, ani wystawiać ich na noszenie mokrego runa przez dnie całe, nie być zależnym od chimer temperatury i powietrza; ażeby wreszcie uniknąć tego, iżby kobiety, czasami w porę bardzo zimną, po całych dniach w wodzie nie stały,— nic łatwiejszego by nie było jak ostrzydz owce i w kadziach napełnionych ciepłą wodą w dawno już znanym roztworze mydlnicy lub gipsówki *) wyprać runo po runie, takowe wysuszyć i sprzedać. Ale rezultat takiego prania byłby ten, iż żaden fabrykant wełny takiejby nie kupił, ponieważ nie mógłby jej użyć. Jest to jeden bowiem z głó-

*) Obiedwie te rośliny pokrewne należą do rodziny Lepnicowych (*Sileneae*). Mydlnica lekarska (*Saponaria officinalis*) ziele u nas bardzo pospolite i powszechnie znane pod nazwą mydlnika, którego korzenia używają do prania najdelikatniejszych tkanin tureckich i perskich, z wodą albowiem pieni się jak mydło.— Gipsówka mydlasta (*Gypsophila Struthium*), podkrzew rosnący w Hiszpanii i innych krajach nadśrodziemnomorskich, dostarcza korzenia Mydlnicy wschodniej lub egipskiej (*radix Saponariae levanticae v. epyptiacae*) zawierającego wiele *saponinu*. Od najdawniejszych czasów tak korzenie jak i liście służą zamiast mydła, do prania najdelikatniejszych i najczulszych barw tkanin. *Przyp. Red.*

wnych warunków dla fabrykanta, ażeby miał wełnę w runie w tej samej formie jak leżała w naturze na owcy. Fabryki sukna prawie wszystkie dzielą wełnę na owcy na cztery gatunki (sortymenta), tylko fabryki wyrabiające najlepsze materye mają ich więcej. Ogólnie przyjmuje się, iż na każdem runie znajdzie sortier w fabryce na przodzie owcy wełnę na materye letnie, w tyle na materye zimowe, wełnę z nóg, karku i łba na nić dolną sukna (Unterschuss — wątek) wszelką zaś inną najgorszą i zanieczyszczoną wełnę na brzeg sukna (Kante — krajkę). Gdybyśmy zaś prali wełnę sposobem wyżej wzmiankowanym, wszystkie gatunki zmięszałyby się do tego stopnia, iż żaden sortier na świecie nie zdołałby ich oddzielić. Wełna zresztą prana w samej mydlnicy lub gipsówce, nie na owcy lecz w runie, straciłaby więź (Stopel), elastyczność, połysk i tłuszcz, jednem słowem stałaby się wełną martwą, mającą już tylko połowę wartości. Dodajmy do tego, iż przez pranie ręką zostałaby ogromnie potarganą, a łatwo pojmiemy, iż wszelką straciłaby wartość. P. Hetsey w Peszcie, od lat trzydziestu hodownik owiec bardzo zaszczytnie znany w całych Węgrzech i prawie od wszystkich rolniczych Towarzystw w państwie Austryackiem obdarzony medalami, wynalazł proszek, który zawiera w sobie tylko części roślinne, o ile przecież gołem okiem przekonać się można, gipsówka ważną w nim gra rolę, która wełny pranej po ostrzyżeniu nie pozbawia ani elastyczności, ani połysku, ani tłuszczu.

W obecności mojej, kilku członków Towarzystwa rolniczego i kilku panów z ministeryum wyprał p. Hetsey wełnę w runach leżącą już przeszło rok i zanieczyszczoną do tego stopnia, iż zdawało się, że umyślnie na ten cel dla efektu przygotowaną była, ponieważ przypuszczać nie można, ażeby, chociażby owce cały rok pod dachem nie postały, wełna do tego stopnia nieczystą być mogła. Wełna ta zresztą była tak tłustą, jaką znaleźć można tylko u tryków nader obficie żywionych. W przeciągu 10 minut wydobywszy tę wełnę z pudła okazał nam ją p. Hetsey białą jak śnieg, przy czem zatrzymała dawną więź, połysk, elastyczność i tłuszcz. Wełny mniej tłuste zostały wyprane w 6 minutach, wełny zwyczajne w 3 minutach. Manipulacya była następująca: Ustawiono trzy równej wielkości kadzie, jednę zaś mniejszą; w tej ostatniej rozpuścił p. Hetsey według swej metody proszek, a rozpuszczony wlał we wszystkie trzy kadzie; następnie włożono runo w pudło kwadratowe, mające ze wszystkich stron otwory. — Jeden człowiek pudło to zanurzył kilkakroć w kadzi pierwszej,

a po krótkim przeciągu czasu zaczęła odpływać nieczystość; następnie tem samem pudłem w ten sam sposób manipulowano w drugiej kadzi, gdzie wełna już zupełnie była wypraną; na zakończenie płukano ją w trzeciej, zimną wodą napełnionej kadzi; woda dwóch pierwszych kadzi musi mieć 24⁰ ciepła. Następnie włożono runo w magiel, podobny do magli nowej konstrukcyi używanych do bielizny, która z runa wycisnęła wodę; wkońcu zaś dano je na siatkę, na której wełna w kilku godzinach wyschła zupełnie. Naturalnie, iż skoro wełna po tych operacyach wychodzi z pod magli, wygląda nie osobliwie, lecz skoro wyschnie, przedstawia się tak pięknie jak tego w żaden inny sposób uskutecznić dotychczas nikt nie potrafił.

Mimo to wszystko główną rzeczą zostaje tylko proszek p. Hetsey; co do manipulowania bowiem, to jeszcze znacznego udoskonalenia potrzebuje. W każdym razie pierwszy krok jest zrobiony; zależeć będzie od ludzi fachowych i inteligentnych, o ile potrafią wynalazek p. Hetsey udoskonalić. Fabrykanci sukna wszyscy z wełny tak wypranej bardzo są zadowoleni, a sądzę iż i właścicielom owczarń powinien sposób ten być bardzo na rękę, ponieważ pomijając już nawet dogodności co do czasu prania wełny, zyskują bardzo na sprzedaży. Któż dziś bowiem potrafi dać nam normę kiedy wełna według kontraktu jest czysto wyprana? Zależymy w tej mierze zupełnie od kaprysu kupującego; piorąc zaś wełnę według metody p. Hetsey, zawsze czystą na targ przywieziemy, tracąc tylko 10% więcej jak przy zwyczajnem praniu, który to procent przy sprzedaży obliczyć możemy. Zależy to zresztą od większej lub mniejszej ilości proszku, który do prania brać będziemy, czy mniej lub więcej tłuszczu wełna straci.

Staraniem mem usilnem będzie około 15 maja zrobić w Poznaniu większą próbę prania wełny w runach na głównej podstawie metody p. Hetsey, lecz z odmienną manipulacyą. Głównem zadaniem tych prób będzie:

I. Wypranie 100 run sposobem p. Hetsey i porównanie ich z 100 runami z owiec wypranych sposobem zwyczajnym.

II. Obliczenie kosztów prania sztucznego w porównaniu z praniem zwyczajnem.

III. Czy procent stracony przy praniu sztucznem zostanie pokryty wyższą ceną przy sprzedaży?

Rezultatu tej próby nie omieszkam w swym czasie ogłosić przez pisma publiczne.

Juliusz Sypniewski hodownik owiec.

Poznań — w lutym 1868.

Środki szybko i z niezawodnym skutkiem działające przeciw chorobom parchów u koni i owiec, liszajom u bydła i cieląt, grudzie końskiej i wypleczeniu.

przez Wiktora Bylickiego.

Nauka weterynaryi podając przyczyny każdej z powyższych chorób, dość często w inwentarzu gospodarskim trafiających się, wskazuje zarazem środki leczące.

Niezależnie jednak od tego, znając z doświadczenia długoletniego na te choroby środki daleko prostsze w przyrządzeniu i użyciu ich mniej zachodu wymagające, a nader prędko i skutecznie leczące, podaję je do wiadomości Szanownych Obywateli ziemskich.

Parchy u koni i owiec.

Jeżeli parchy powstały z przyczyn wewnętrznych, niedostatecznej, złej lub zbyt tłustej i zanadto obfitej karmy i są wynikiem zepsutej krwi u konia lub owcy, w takim razie najprzód potrzeba usunąć przyczyny które chorobę spowodowały, a dopiero przedsięwziąść prawidłową kuracyą przez weterynaryą obszernie podaną, poczem usunięcie parchów z powierzchni skóry środkiem poniżej podanym z łatwością już nastąpi.

Lecz jeżeli (i co częściej się zdarza) parchy powstały z przyczyn zewnętrznych, jako to: ze zbyt zimnej lub zbyt ciepłej stajni lub owczarni, z zakurzenia owiec przy pędzeniu wśród tumanów kurzu po drogach, z zaniedbanego pławienia latem i czyszczenia koni, zwłaszcza wtedy gdy spocone i kurzem okryte zostały, w takim razie konia na którym się parchy okazały potrzeba zmyć doskonale wodą ciepłą z mydłem, szczotką namydloną wytrzeć szczególnie miejsca parchami zajęte, a dla dokładniejszego tej rzeczy wykonania potrzeba przedtem ostrzydz tak grzywę jak nadczółek przy samej skórze.

Wypadałoby tak samo postąpić i z ogonem, lecz unikając zbytniego konia zeszpecenia i gdy ogon osobliwie w porze letniej więcej jest koniowi potrzebnym niż grzywa, można się ograniczyć

na wymyciu go bardzo dokładnem i wytarciu pilnem szczotką z mydłem.

Po takiem wymyciu spłukać konia letnią wodą do czystości, aby nic mydła na skórze w ostrzyżonej grzywie i ogonie nie pozostało, i tak pozostawić godzin kilka, dopóki najzupełniej nie obeschnie. Tymczasem trzeba przygotować garniec wody ciepłej i w ten wsypać miałkie następujące ingredyencye:

Acidi Arsenici kwaterkę 1.
Sulphatis Zinci „ 1.

Mięszać to aż dopóki się w owym garncu wody najzupełniej nie rozpuści, i wtedy (ciągle jednak mięszając) trzeba zwyczajną szczotkę końską w tym płynie maczać, dobrze najprzód miejsca parchami zajęte tym płynem namazać, szczotką mokrą wycierać, a wreszcie całego konia tak maczaną szczotką dokładnie wytrzeć pod włos i za włosem, a obciętą krótko sterczącą grzywę płynem tym nasycić, jak również ogon, pęciny u nóg, głowę, słowem nic nie opuścić.

Na drugi dzień można tę operacyą powtórzyć i pozostawić tak konia aby sam wysechł, a po dwóch takich wytarciach nietylko świeżo pojawione, ale nawet zastarzałe i już w strupach znacznych będące parchy usunięte zostaną, szerść pomału zacznie w tych miejscach porastać, a niebawem i śladu po tem, że koń miał skórę parchami zajętą, nie pozostanie.

Lecz gdy od zaprzęgów, od derki i czegobądź koń taki dotykał się, inny zarazić się może, potrzeba tym samym płynem wymyć żłób i drabinę, obmyć zaprzęgi, wreszcie obmyć konia drugiego przy nim stojącego, choćby się na tym nawet parchy nie pokazywały, a wtedy z całą pewnością koń i przy tym samym żłobie i w tych samych chodzić może zaprzęgach bez obawy zarazy.

Człowiek który mycia konia parszywego dopełniał, powinien to robić z zawiniętemi za łokieć rękawami od koszuli i odzieniem swojem unikać dotykania się mytego tak konia; lecz jeżeliby tego uniknąć nie mógł, potrzeba aby tym samym płynem obmył swe ręce, koszulę i suknie w jakich się znajdował. Szczotka zaś którą maczał dla mycia konia, pozostaje dobrą do użycia.

Gdyby w stajni, w której stoi kikanaście sztuk koni, okazały się parchy na kilku, byłby to znak, że cała stajnia została zarażoną. Wtedy z temi na których wyraźne parchy, potrzeba postąpić wedle powyższego wskazania, na każdą sztukę biorąc dozę jak powyżej; lecz tym sztukom na których jeszcze nie okazały się parchy, nie potrzeba grzywy obcinać, lecz tylko dokładnie je ta-

kim płynem jak również każdego konia wymyć i wytrzeć. Całą zaś stajnią, ściany, żłoby, drabiny, zaprzęgi i wszelkie stajenne utensylia tym płynem wymyć.

Co zaś do owiec, to jeżeli to jest w czasie bliskim strzyży wełny, a parchy w owczarni okażą się, najlepiej jest owce z wełny ostrzydz, wełnę w tym płynie przemyć i prać dopiero po jej obeschnięciu, a ludzie którzy strzyży dopełniali i koło wełny krzątali się, nietylko ręce ale i odzież swą tym płynem obmyć powinni.

Na każdą z ostrzyżonych owiec potrzeba użyć takiej mięszaniny po półkwaterku; gdyby zaś owce ostrzyżone być nie mogły, wtedy mięszaniny takiej użyć trzeba więcej, to jest trzy półkwaterki na dwie owce.

Postępuje się takim sposobem:

Na sto parchami dotkniętych a ostrzyżonych owiec, bierze się *Acidi Arscinici* półkwaterków 50 i tyleż *Sulphatis zinci.*

Wsypuje się to w naczynie mające kilkanaście garncy ciepłej wody i wymięszawszy to aż do zupełnego w wodzie tej rozpuszczenia, wlewa się to w kadź mogącą mieścić około 50 garncy wody w ten sposób, aby kadź mieszcząc wody garncy 50 była o tyle jeszcze większą, aby zanurzywszy w niej owcę, płyn się z niej nie wylewał.

Zanurza się zatem owcę, pysk i uszy na wierzchu utrzymując, a miejsca dotknięte zu uszami i w pachwinach szczególnie, mniejszą szczotką wycierać trzeba, również jak i całe ciało owcy, pysk zaś i uszy ręką w płynie maczaną wytrzeć. Po takiem wytarciu osączywszy owcę dobrze z płynu wysadzić na miejsce w owczarni grubą prostą słomą wysłane, gdzie już tak ściany, jak żłobki i drabinki tymże płynem poprzednio wymyte być powinny.

Jeżeli owce nie mogły być ostrzyżone, to operacya ta choć prosta, więcej jest mozolna i więcej wymaga czasu, bo potrzeba każdą owcę po kilka razy zanurzać, aby wełna aż do skóry dobrze przesiąkła, i wśród wełny szukać na skórze miejsc parchem zajętych, aby je szczotką wytrzeć, a potem dobrze wełnę z płynu wygniatać, gdy tymczasem tych trudności przy ostrzyżonej niema i skóra jest widoczniejszą.

Ostrzyżoną wełnę potrzeba już po wymyciu owiec w tym płynie przemyć, bo gdyby tego zaniedbano, jak również gdyby zaniedbano wymycia tym płynem miejsca i sprzętów gdzie odbywała się strzyża — zaraza albo z wełną gdzieindziej mogłaby być przeniesioną, albo objawiłaby się na nowo.

Liszaje u bydła dorosłego i cieląt.

Bydło mające liszaj wylizuje go bezustannie ostrym językiem aż do krwi, co mu tem łatwiej, że liszaj u bydła dorosłego zjawia się najczęściej na krzyżu przy ogonie i zajmuje ogon. Cielęta dostają go na krzyżu, ale i na szyi.

Cobądź używa się na zgubienie liszaja, to potrzeba bydło krótko wiązać, aby użytej na liszaj maści nie zlizywało, a cielęta odłączać, aby jedne drugim miejsc smarowanych nie zlizywały, a zatem kuracya taka połączona jest z wielkiemi trudnościami, trwa długo, a nie zawsze skuteczna; bydło mizernieje coraz więcej, bo krótko uwiązane, nie mogąc językiem świerzbiącego miejsca dosięgnąć, niepokoi się, szarpie na uwięzi, i jeżeli w oborze jest takich sztuk kilkanaście, potrzeba pilnego dozoru, aby nie było jakiego wypadku.

Liszaj w oborze należy do bardzo często trafiajających się wypadków, powstaje ze zbyt zimnej lub zbyt ciepłej obory, a często z nieporządnego utrzymywania.

Najprostszym, najzupełniej skutecznym, prędko działającym a żadnego zachodu nie wymagającym, jest środek następujący:

Najprzód miejsce dotknięte liszajem wymywa się dobrze mydłem, obciera się do sucha czystą szmatą, a tymczasem przyrządzone być powinno takie smarowidło:

Bierze się krążek *paku* czyli tak zwanej *szewskiej smoły*. Na żarzących wolno węglach rozpuszcza się ta smoła w ryneczce glinianej, a gdy dostatecznie roztopioną została, wlewa się do niej mały kieliszek kwasu siarczanego *(witriolu)*, to się dobrze wymięsza, i gdy ochłodnie trochę, aby jednak dobrze ciepłe było, niesie się do obory, a tam zamięszawszy macza się w tem spory pędzel i tem nietylko sam liszaj, ale jeszcze dalej poza nim naokoło na parę cali i okolice liszaja zamazać trzeba. Co dopełniwszy, smoła bardzo prędko w twardy plaster zasycha. Bydlę nie jest w stanie jej zlizać i po kilku daremnych usiłowaniach pozostaje spokojne. Kwas siarczany natychmiast niszczy zgniliznę liszaja, a smoła dobrze do ciała przystając ochrania miejsce obrażone od działania powietrza i od dalszego ranienia ostrym bydlęcia językiem.

Gdy pod taką skorupą liszaj się wygoi, skorupa wtedy sama odpada, i wtedy miejsce przedtem krwawym liszajem zajęte i zeszpecone okaże się najzupełniej czyste, z nowym zdrowym nadskórkiem, który szybko szerścią pokrywać się zacznie.

Jeden krążek smoły i mały kieliszek kwasu jest ilość mniej więcej na jeden duży liszaj potrzebna, użycie zaś większej ilości jednego i drugiego zależy od wielości sztuk bydła lub cieląt i objętości jaką liszaje zajmują. Powyższą dozą wskazuje się tylko stosunek mającego się użyć kwasu do smoły, albowiem nic nie zaszkodzi użycie smoły w większej ilości, ale w użyciu kwasu trzeba być umiarkowanym, gdyż nadmiar jego byłby szkodliwym, na co szczególnie przy użyciu go dla cieląt mających cieńszą skórę uważać potrzeba.

Gruda u koni.

Tak samo zupełnie jak na liszaje u bydła przyrządza się smoła szewska z witryolem na grudę u koni.

Przedewszystkiem strupy grudy potrzeba odłupać bez zbytniego pęciny obrażenia, i tylko takie które się bez zakrwawienia wykruszyć dają, poczem wymyć wodą ciepłą, aby w pęcinie piasku, ziemi ani żadnych obcych ciał nie było.

Gdy po dokładnem wymyciu pęcina obeschnie, wtedy ustawić konia tak, aby stał na zadnich nogach bez kurczenia ich w pęcinach, i wtedy pędzlem pęcinę grudą zajętą zasmarować. Dodaję i to, że zanim się do mycia pęciny przystąpi, potrzeba włosy pęcinowe krótko przy skórze obciąć.

Koń z tak zasmarowaną pęciną może być używanym do roboty; plaster ze smoły robi ten skutek co w liszaju u bydła, chroni pęcinę od dostawania się tam obcych ciał i wilgoci, a gdy odpadnie, pęcina okaże się czystą zupełnie.

Wypleczenie u konia.

Poznaje się po tem, gdy koń chorą nogę wystawia przed siebie, a jeszcze pewniej, gdy przeprowadzany przez wysoki próg lub kłodę, nie przenosi nogi, czyli nie przekracza, ale chorą nogę za sobą przewłóczy. Jest to już najpewniejszy dowód zboczenia stawu łopatkowego czyli wypleczenia, tak często zdarzającego się z uderzenia o żłób, gdy koń z posłania się podnosi, upadnie, lub w chodzie źle stąpi.

Najszybciej się z tego leczy koń, gdy zaraz opatruje się go w początkach, lecz poniżej podany sposób usuwa i zastarzałe wypleczenia, z tą różnicą, że dłużej go zastosowywać potrzeba.

Zasadza się na tem:

Bierze się konia na linkę przynajmniej łokci 10 długości mającą i na miejscu zupełnie równem przepędza, tak aby szedł galopem *chorą nogą na zewnątrz koła*, a to przepędzanie ma trwać tak długo, dopóki się koń nie zapoci mocno.

Tak spoconego potrzeba co rychlej wprowadzić do stajni i na chorą łopatkę położyć kompres gruby z zimnej wody; a kompres w kilkoro z grubego płótna złożony powinien być tak duży, aby całą łopatkę okrywał, i przymocowany tak, aby nie spadał. Gdy ogrzeje się, potrzeba odjąć a przyłożyć świeży, poczem gdy i ten ociepleje odjąć, i łopatkę do sucha wytrzeć.

Takiego przepędzania i okładania łopatki spoconego konia kompresem trzeba dopełniać dwa razy na dzień, to jest rano i wieczorem, a to dopóty, dopóki trwa spleczenie, a tymczasem konia dobrze żywić i do żadnej nie używać pracy.

Jeżeli spleczenie nie jest zastarzałe, to zapomocą tego środka koń wyleczony będzie w dni kilka, a o ile więcej spleczenie zastarzałe, o tyle dłużej środka tego używać trzeba, szczególnie jednak tego pilnując, aby koń przepędzany był aż do zapocenia i chorą nogą na zewnątrz; na tem albowiem zależy, aby chorą nogą gwałtownie zmuszony był wyrzucać, i tem dawał niezwykły ruch stawowi łopatkowemu, który tym sposobem do dawnego zdrowego położenia wróci.

RADA GOSPODARCZA

Towarzystwa pszczelno-jedwabniczego i sadowniczego w Krakowie

Chcąc Członkom swoim zarówno jak wszystkim posiadaczom sadów, którzyby z wiosną zaopatrzyć się pragnęli w szczepy lub zrazy drzew owocowych, ułatwić wybór najlepszych gatunków, a nadto tym, którzyby bez pośrednictwa Towarzystwa sami się wprost o zrazy lub szczepy postarać woleli, wskazać miejsca, gdzie zalecone wyborowe gatunki owoców w kraju się znajdują; ogłasza spis najprzedniejszych a w kraju naszym dobrze udających się jabłek i gruszek, wraz z nazwiskami tych obywateli, którzy te owoce w ogrodach swoich zebrane, na wystawę krakowską zeszłej jesieni przysłali, a następnie owoce te do umiejętnego roz-

poznania i ocenienia przedłożyli Komisyi pomologicznej, przez Towarzystwo krakowskie w tym celu ustanowionej.

a) Jabłka.

1. **Gravenstein** (z Holsztynu)— Sabina.—Jabłko cudnej woni—Condimentia incomparabilis. Trwa od października do Bożego Narodzenia.

Dr. Dietl w Rzuchowej.
Dr. Harajewicz w Krakowie.
Zakład pomologiczny w Łańcucie.
W. Stróżkiewicz w Sobieniowicach, który je przysłał bez nazwy, jako nieznane, bardzo dorodne i piękne.

2. **Gdańskie graniaste**— Malinowe jabłko. Kalwil zimowy. Trwa od października do Bożego Narodzenia.

Dr. Harajewicz w Krakowie.
Dr. Dietl w Rzuchowej.
Fr. Paszkowski w Toniach.
Hr. Szembek w Porębie.

3. **Złota angielska zimowa Parmena**, we Francyi królową renet zwana, w Anglii podobnież King of the Pippins. Trwa od grudnia do marca.

Dr. Harajewicz w Krakowie.
Franciszek Paszkowski w Toniach.
E. Niedzielski w Śledziejowicach (pod nazwą Gold peping). Jabłko zaś pod mylną nazwą *Gold peping* z Krzeszowic nadesłane, uznaliśmy za inne zupełnie. Jestto wyborna holenderska reneta zwana *Court pendu rouge*, we Francyi ulubiona.

4. **Złota holenderska reneta** (kaselska). Trwa od listopada do wiosny.

Dr. Dietl w Rzuchowej.
Dr. Kozubowski w Krakowie.
Hr. Szembek w Porębie.

5. **Reneta biała kanadyjska**— Reinette pompeuse. Trwa od listopada do wiosny.

Dr. Dietl w Rzuchowej.
Hr. Szembek w Porębie.
Zakład pomologiczny w Łańcucie.
Dr. Harajewicz w Krakowie.

6. **Reneta złota z Bordeaux**— Reinette imperiale de Bordeaux. Trwa od grudnia do marca.

L. Graven z Węgier.
Hr. Potocki w Krzeszowicach, zkąd ta śliczna reneta była na wystawie pod niedokładną nazwą *Gold Renette.*

7. **Reneta orleańska** — Reinette triomphante—Wielka czeska borsztówka. Trwa od grudnia do lutego.

E. Niedzielski w Śledziejowicach.
L. Graven w Węgrzech.

8. **Reneta żółta hiszpańska.** Trwa od grudnia do lutego.

X. kanonik Scipio w Krakowie.
Zakład pomologiczny w Łańcucie.

9. **Aporta**, (w Niemczech zwane cesarz Aleksander, we Francyi prezydent Napoleon). Trwa przez listopad i grudzień.

A. John w Krakowie.
E. Niedzielski w Śledziejowicach, zkąd jabłko to na wystawę krakowską przysłano pod mylną nazwą *Granat angielski.*

10. **Sztetyna czerwona** — Pomme de fer — Żelazne jabłko. Trwa od grudnia do lata.

A. Niedzielski w Zabawie.
Dr. Dietl w Rzuchowej.
Stróżkiewicz z Sobieniowic.
H. Szembek w Porębie.
Zakład pomologiczny w Łańcucie.
Dr. Harajewicz w Krakowie. Z Węgier przysłano to jabłko na wystawę krakowską pod nazwą *Sikula*, bardzo dorodne i wielkie.

11. **Alantowe— Cynamonowe jabłko**— Princesse noble — Grosse edle Princessin — Zimmetapfel. Trwa od listopada do lutego.

Dr. Harajewicz w Krakowie.
Hr. Potocki w Krzeszowicach.
Hr. Potocki w Łańcucie.

12. **Reneta muszkatelka.** Margil-Apple — Jabłko majowe. Wyborna, do lata trwająca.

A. Niedzielski z Zabawy.
Dr. Dietl z Rzuchowej.
L. Gråven z Deregenyi w Węgrzech *).
Hr. Szembek w Porębie.

13. **Złota reneta austryacka.** Piękna i dobra — od grudnia do lata trwająca.

A. Niedzielski w Zabawie, zkąd na wystawie była pod niewłaściwą nazwą *zielonej renety.*

14. **Gloria mundi.** (Baba) — we Francyi Belle Dubois — Riesenapfel — American Mammuth. Największe z jabłek — na kompot wyborne. Trwa od grudnia do kwietnia.
Inne podobne, często pod tąsamą nazwą przedawane, ale we Francyi „Belle Josephine.“ „Mère du ménage“, w Niemczech zaś „Hausmütterchen“ zwane, ale kruchszego mięsa i wyższe, trwa tylko od października do grudnia

Hr. Potocki w Łancucie.
Dr. Harajewicz w Krakowie.

15. **Czerwony kalwil jesienny** — Malinowe jesienne jabłko— Passe pomme d'automne. Trwa od października do stycznia.

L. Gráven z Deregenyi w Węgrzech przysłał je pod nazwą *Le roi noble.*
Hr. Szembek w Porębie.

*) Przez Koszyce, poczta ostatnia w Nagy-Mihaly.

b) Gruszki.

1. **Dobra szara maślaczka** — Belle Gabrielle— Gute' graue— Holendische Sommerdechansbirne. Trwa przez 14 do 20 dni ostatnich września.	Dr. Dietl w Rzuchowej. Prezes sądu wyż. Dr. Kopf w Krakowie. Hr. Szembek w Porębie. Dr. Harajewicz w Krakowie.
2. **Biała jesienna maślaczka** — Kaiserbirne — Beurré blanc. Nie udaje się w ścisłych iłach i zimnej glebie—dojrzewa w październiku, trwa dni 14.	Dr. Dietl w Rzuchowej. Dr. Harajewicz w Krakowie. W. Stróżkiewicz z Sobieniowic. Hr. Potocki w Łańcucie. Hr. Szembek w Porębie.
3. **Wyśmienita z Charneu.**	X. kanonik Telíga w Krakowie. Cel. Zakaszewski w Krakowie. Zakład pomologiczny w Łańcucie — przysłał ją pod używaną we Francyi nazwą *Fondante Charneuse*. E. Niedzielski ze Śledziejowic przysłał ją pod mylną nazwą *Beurré de Bolleviller*. Tej nazwy gruszka jest letnia, bardzo podrzędnej wartości, gdy przeciwnie przysłaną gruszkę uznaliśmy za *Merveille de Charneu*, która dojrzewa w październiku a trwa do końca listopada. Jakoż spożyliśmy z wielką przyjemnością zupełnie zdrową w dniu 21 listopada.
4. **Maślaczka Diela** — Beurré magnifique. Trwa przez listopad i grudzień.	Hr. Potocki w Łańcucie. X. kanonik Scipio w Krakowie. Hr. Moszyński w Krakowie. Hr. Szembek w Porębie.
5. **Królewska gruszka** — Bezy de La Motte. Dojrzewa w końcu listopada, trwa 20 dni.	Hr. Potocki w Łańcucie. Hr. Szembek w Porębie. Twardowski w Krakowie.
6. **Suprema Coloma** — Liegla zimowa maślaczka— Koperczanka. Trwa od grudnia do lutego.	Hr. Potocki w Krzeszowicach. Dr. Kozubowski w Krakowie.
7. **Kapiomonta jesienna** — Beurré Capiaumont — Calebasse Vass Dojrzewa w połowie października i trwa dni 20.	Dr. Dietl w Rzuchowej. Zakład pomologiczny w Łańcucie. Hr. Moszyński w Krakowie. Hr. Szembek w Porębie.
8. **Gruszka Humboldta** — Bosc Calebasse. Dojrzewa w połowie listopada i trwa trzy tygodnie.	A. Wysocki z Cieszyny. E. Niedzielski z Śledziejowic.

9. **Maślaczka Napoleona.** Trwa przez cały listopad i grudzień do Bożego Narodzenia.

Hr. Potocki w Krzeszowicach.
Dr. Dietl w Rzuchowej.
Dr. Harajewicz w Krakowie.
Zakład pomologiczny w Łańcucie.
E. Niedzielski w Śledziejowicach.
X. kanonik Scipio w Krakowie.
Zakład zaniedbanych chłopców w Krakowie.
Hr. Szembek w Porębie.

---

10. **Grumkowska gruszka,** z bałtyckiego Pomorza. Dojrzewa w końcu października i trwa do Bożego Narodzenia.

Hr. Szembek w Porębie.
Hr. Moszyński w Krakowie.
Twardowski w Krakowie.
Z Krzeszowic nadesłano tę wyborną gruszkę pod mylną nazwą *Cesar*.

---

11. **Pstrągowa gruszka**— Forellenbirne. Dojrzewa w listopadzie i trwa do Bożego Narodzenia.

E. Niedzielski ze Śledziejowic.

---

12. **Nelisa zimowa** (wychowana z nasienia przez Grzegorza Nelis pomologa w Belgii). Dojrzewa w grudniu, trwa do końca stycznia.

T. Baranowski w Krakowie.
Dr. Harajewicz w Krakowie.
Hr. Szembek w Porębie.

---

13. **Przysmaczek Hardenponta.** Trwa od 1 do 15 listopada.

Hr. Szembek w Porębie.
A. Niedzielski w Zabawie, zkąd ją na wystawę bez nazwy nadesłano.

---

14. **Pani**— Regentin— Souveraine — Passe Colmar — Hochfeine Colmar. Dojrzewa w listopadzie i trwa do lutego.

Hr. Szembek w Porębie.
L. Gràven z Deregenyi w Węgrzech.

---

15. **Clairgeau.** Trwa od Ś. Szymona do Bożego Narodzenia; — chłodno chowana smaczna jeszcze bywa w styczniu. Udaje się u nas tylko nizko w szpalerach pielęgnowana.

Zakład pomologiczny w Łańcucie.
Hr. Potocki w Krzeszowicach.
A. Niedzielski w Zabawie.
Dr. Kozubowski w Krakowie.

---

16. **St. Germain** — Zimowa bergamota. Trwa od listopada do lutego, ale wkońcu więdnieje, więc najlepsza w grudniu.

Dr Dietl w Rzuchowej.
Hr. Potocki w Łańcucie.
Twardowski w Krakowie.
Hr. Moszyński w Krakowie (bez nazwy na wystawę dana).

---

17. **Fondante des bois.** Dojrzewa w końcu października, trwa do połowy listopada.

Dr. Harajewicz w Krakowie.
Hr. Szembek w Porębie.
Hr. Potocki w Łańcucie, zkąd ją pod nazwą *Belle des Flandres* na wystawę przysłano.

---

18. **Szyszka**—Belle et bonne d'Ezée. Trwa od połowy września po koniec października.	Zakład pomologiczny w Łańcucie. E. Niedzielski ze Śledziejowic.
19. **Smaczny kąsek** — Goulu morceau—Hardenponts Winterbirne—Kronprinz Ferdinand v. Oesterreich. Dla naszego klimatu najlepsza i najwdzięczniejsza z szlachetniejszych gruszek.	Dr. Harajewicz w Krakowie. Hr. Szembek w Porębie. Zakład pomologiczny w Łańcucie. L. Gràven z Deregenyi w Węgrzech. Przysłana z Krzeszowic pod tą nazwą gruszka jest dobra, ale zupełnie inna. Uznaliśmy ją za *Beurré de Rans*, która w grudniu dojrzewa i trwa do stycznia, gdy *Ferdinand v. Oesterreich* czyli *Goulu Morceau* już w listopadzie dojrzewa a trwa do lutego.
20. **Księżna z Angouleme**. Trwa przez październik i listopad.	Hr. Potocki z Łańcuta. Dr. Harajewicz w Krakowie.

W Krakowie 20 lutego 1868.
Członkowie Komisyi pomologicznej

Dr. *A. Kozubowski*
Dyrektor Towarzystwa.
Karol Langie referent.

Dr. *Harajewicz.*

Schwarz inspektor ogrodu botanicznego.

J. John ogrodnik miejski.

Dla czego groch w tak małej ilości uprawiany bywa?

Tak się zapytuje Autor (H. N.) artykułu: *Kilka słów o korzyściach z uprawy grochu polnego, ze szczególnem uwzględnieniem grochowianki na karm dla bydła* — a to w *Dzienniku Rolniczym* z r. 1867 na str. 557. Zapytuje się tak, powiedziawszy naprzód, że (przyjąwszy za zbiór z 1 morga 6 korcy grochu i 20 centnarów grochowianki) uzyskamy z morga 403,92 funt. proteinu, podczas gdy morg pszenicy (7 korcy ziarna i 15 centnarów słomy) wyda tylko 185,82 funt. proteinu. Ziemniaków potrzeba z morga 71 korcy, powiada Autor, aby wydały tyle proteinu co 6 korcy grochu; do tego badyle ziemniaczane dają paszę niedobrą i pokarmu właściwego mało. Autor dziwi się szczególniej, dla czego

włościanie przy teraźniejszej niepewności plonu ziemniaków, nie uprawiają raczej grochu na większe rozmiary niż onych?

Pytanie Autora zaiste jest ważne, zasługuje na głęboką rozwagę, i życzyć należy, aby zostało dostatecznie i pomyślnie rozwiązane.

Mnie się zdaje, że groch z wielu przyczyn nie zastępuje dotychczas w gospodarstwie ziemniaków.

Dotknę się niektórych. Dworskim obszarom nie może on zastąpić ziemniaków w gorzelniach, a włościanom nie może ich zastąpić w pożywieniu; bo gdyby z morga za pośrednictwem grochu można mieć nawet więcej proteinu niż za pośrednictwem ziemniaków, — mówię o proteinie na pożywienie człowieka, — to groch w stosunku do ziemniaka za mało ma objętości, aby mógł zapełniać żołądki tak samo, jak je zapełniają ziemniaki, które prócz tego nie są nieważne dla człowieka żyjącego w ruchu i na świeżem powietrzu, a to z powodu zawartego w nich respiracyjnego pokarmu.

Dalej ziemniaki są okopową rośliną, więc czyszczą pole z chwastów, kruszą je i spulchniają bezpośrednio i pośrednio. Groch chwastów nie przytłumia, owszem sprzyja częstokroć ich rozwijaniu się.

Po ziemniakach można sadzić ziemniaki, siać jarą pszenicę, jęczmień, len, sadzić buraki, z najlepszym zwykle skutkiem.

Po grochu można, wedle Autora, uprawiać wszystko. Zgodzę się i na to, ale zapytam: kiedy to? I zaraz odpowiem: wtedy, gdy po nim pole zostanie czyste i silne.

Groch należy do roślin, które właśnie może dlatego że z powietrza wciągają amonium, z którego azot wytwarzają, udają się w lata im sprzyjające tylko i nie należą do płodów pewnych. Groch gdy się wysili w łodygę, to dzieje się naprzód że ta wylega, zaczem z niej niema dobrej paszy, a powtóre że niema ziarna, a więc pożywienia dla ludzi. Nie można przeto grochu uprawiać na bujnym gruncie, a z uprawionego na gruncie przyskąpym, w lata niesprzyjające nie będzie ani grochowianki, ani grochu, ale będą chwasty, nie będące dla niczego dobrym przedpłodem.

Zdaje mi się jednakże, że nic nie zawadza gospodarzowi uczynić groch rośliną okopową, więc sadzić go w rzędy, może nawet wraz z bobem, któryby go od wylegania chronił. Rzecz warta prób, które nadpisowe pytanie rozwiązaćby powinny dostatecznie i przekonywająco.

Ależ gdy u nas mowa o próbach, to wykonaniu ich zaraz będzie zawada i nie przyjdzie do nich. W razie tutaj danym nie przyjdzie do dość licznych prób w kraju, bo nie mamy siewników, a sadzić rękami grochu na próbę nie zechce nam się. Ktoby jednakże sadził groch rękami, niechaj pomiędzy cztery ziarnka grochu wsadzi ziarno bobu :.:. Siewnikiem nie da się rzecz tak uskutecznić, do tego bób musiałby być także rękami sadzony; ale w rzędowej uprawie na niezachwaszczonem polu i dobrze ogarnięty (obsunięty) płużkiem groch nie powinienby wylegać. Kto wie, czy nie byłyby najlepsze rezultaty z sadzenia grochu w kwadrat, w którym to razie obsypywanoby go ze wszystkich stron. Oszczędzenie nasienia byłoby wielkie, a oczyszczenie roli mogłoby i powinno być doskonałem.

Że po okopowym grochu udawałaby się dobrze ozimina (pszenica) i jarzyna (pszenica i jęczmień), o tem wątpić prawie nie można.

Gdyby okopowa uprawa grochu pokazała się niekorzystną, lub gdyby komu jedynie o paszę chodziło, to wypadałoby trzymać się raczej wyki niż grochu, i siać ją *gęsto* od ręki, zwłaszcza z owsem i kukurudzą. Skoszona przed okwitnięciem pozostawia dosyć czasu do uprawy gruntu pod oziminę, a może być sianą na oborniku późno uzbieranym i wywiezionym po wiosennych robotach. *W. B. P.*

Wskazówka przy zakładaniu chmielników.

p. W. N. Stallicha urzędowego sensala od chmielu w Saaz.

Założenie chmielnika wtedy tylko pożądany rezultat osiągnie, jeżeli położenie pola i jego spodni pokład są tego rodzaju, iż pierwsze ma dostateczną osłonę od wschodnich i północno-wschodnich wiatrów, a drugi tak jest głęboki i przepuszczalny, że się na nim lucerna i pszenica udaje,— a prócz tego, jeżeli się jaknajlepszego gatunku sadzonek użyje.

Zamknięte, albo tylko ku południowi lub ku zachodowi otwarte doliny, niemniej ku południowemu wschodowi lub południowemu zachodowi położone stoki gór, jak również niskie nie zakwaszone łąki, w ochronnem, o jakiem się wyżej mówiło, położeniu, są na ten cel najwłaściwszemi.

Zregulowawszy grunt na 2—3 stóp głęboko bądź to w jesieni, bądź w zimie, bądź wcześnie na wiosnę, przystępuje się w marcu do markowania pola, w celu oznaczenia gdzie wysadek chmielowy ma być zasadzony.

Do tego używa się sznura, węgielnicy i drążka, na którym w odległości 48 albo 54 cali wied. na całej długości drążka zapomocą nacięć oznaczone są wzajemne odległości mających się zasadzić pędów chmielowych, — wreszcie odpowiedniej liczby 2—2½ stóp długich, cienkich, zaostrzonych na końcu tyczek. W Saaz jest w zwyczaju sadzić pędy o 48 albo o 54 cali wiedeńskich od siebie w kwadrat.

Jeżeli pole stanowi prostokąny czworobok, to zatyka się w każdym jego rogu tyczkę na 3—4 cali głęboko w ziemię, prostopadle, w takiej ma się rozumieć odległości, ażeby odstępy między 4ma tyczkami w prostym kierunku, na wszystkich czterech bokach przez 48 albo 54 dały się podzielić, następnie przeciąga się od zewnątrz m. w. na 1½ stopy nad ziemią około wszystkich tyczek sznur, który się dość mocno wypręża, tak jednak aby owych tyczek nie sprowadzić z pionowego położenia, a przy tem używa się węgielnicy, ażeby przy jej pomocy opasać sznurem przestrzeń prostokątną.

Kiedy pole ma figurę nieregularną, zatyka się tyczki tak, że obciągnięty około nich prostokątnie sznur obejmuje doskonały czworobok, a tylko zbaczające od prostej linii części pola pozostają poza obrębem tak ograniczonej przestrzeni. To zrobiwszy, przykłada się nacięciami opatrzony drążek pierwszem nacięciem do jednej z czterech w ziemi zatkniętych tyczek, kładąc go na ziemi w kierunku sznura, i zatyka się jednę z przygotowanych w tym celu wyżej wspomnionych tyczek przy każdem nacięciu prostopadle, tak głęboko jak pierwsze cztery tyczki, i w ten sposób, aby każda od dołu do drążka a od góry do sznura przytykała, i posuwa się tak coraz dalej drążek wzdłuż sznura dopóty, dopóki wszystkie cztery boki nie będą obsadzone tyczkami w równych od siebie odstępach stojącemi. Potem od tyczki najbliższej pierwszego rzędu a stojącej w jednym z boków dłuższych przeciąga się sznur do odpowiadającej tyczki w drugim z dłuższych boków stojącej, przykłada się drążek z nacięciami i zatyka się znowu tyczki tak jakeśmy to robili przy ograniczeniu całej przestrzeni, i tak dalej, dopóty, dopóki cała obtyczona część pola, szereg po szeregu tyczkami wysadzona nie zostanie. Poza tą przestrzenią leżące nieregularne części pola trzeba następnie za pomocą sznura i drążka uzupełnić,

przykładając jedno i drugie do linii tyczek którą dalej poprowadzić trzeba i do tyczki zatkniętej na jej przedłużeniu, i zatykając w odległości oznaczonej na drążku tyle tyczek, ile ich przestrzeń wymagać będzie.

Wytyczywszy w ten sposób pole, wedle tego jak pogoda pozwoli, po wschodniej albo południowej stroniej tyczek wybiera się zapomocą chmielowej motyki małe dołki $1 \frac{1}{2}$ do 2 stóp głębokie, a wybraną ziemię pozostawia się przy nich aby ją powietrze przewiało. Trzeba jednak przy tem uważać, aby prostopadłego położenia tyczek nie naruszyć.

Jeżeli pole obeschło i nie było już w jesieni nawiezione, to nasypuje się przegniłego bydlęcego, świńskiego albo owczego nawozu (także dobrze z ziemią wymięszanego kurzego lub gołębiego gnoju, albo 2—4 łótów norwegskiego rybiego guana) dokoła bocznych ścian dołków, i mięsza się go z wybraną ziemią skopując takową, przez co pozostaje mała wyniosłość w miejscu gdzie ma stać przyszły pęd chmielowy.

Na początku albo w środku maja sadzonki, które po obcięciu starych pędów albo po sprowadzeniu ich ztąd *) przechowują się w zimnej piwnicy, wsadzają się w ziemię (po dwie na każdy pęd) w ten sposób, że tuż przy każdej tyczce, tam gdzie był dołek wybrany, robi się zapomocą okrągłego, 4—5 cali długiego a mniej więcej 1 cal grubego, na końcu ostro zaciętego patyka dwie dziury, na szerokość ręki jedna od drugiej odległe, i wkłada się w nie sadzonki tak, aby oczkami na zewnątrz były obrócone.

Jeżeli jest bardzo sucho, to zwilża się ziemię, pokrywa się nią rośliny m. w. na 2 cale grubo, a następnie wyżej opisanym patykiem albo palcem robi się dokoła utworzonej w ten sposób kupki rowek dla odpływu wody.

Wyrastające później pędy, jeżeliby się od tyczek, na których się opierają, odstrychały, przywięzuje się wolno zwilżonemi źdźbłami słomy.

Dobrze jest, jeżeli się łąki albo pastwiska na chmielnik obraca, wpuścić na nie przed wytyczeniem świnie lub kury, w celu

---

*) Autor niniejszego artykułu dostarcza tysiąc najlepszych saazkich sadzonek chmielowych za przesłaniem mu 10 fl. w. a., a przy zamówieniu 10,000, po 8 fl. w. a. za tysiąc, w jakiejkolwiek monecie, i uprasza o zamówienia do końca marca; ugadza także na żądanie robotników umiejących należycie chodzić około chmielu, również dostarcza narzędzi potrzebnych do uprawy po jaknajtańszych cenach.

wyniszczenia szkodliwego chmielowi robactwa, jak np. pędraków itp.; można też wpuścić i krety.

W Saaz jest zwyczaj sadzić tuż przy sobie po trzy sadzonki, niekiedy nawet związane razem, co nietylko jest zbytecznem, ale nawet szkodliwem; gdyż sadzonki w miejscach któremi się ze sobą stykają nie mogą puszczać korzeni i prawie zawsze gniją, a tylko jedna lub dwie pozostają; nie podobna też bez odrzucenia ziemi z ponad roślin poznać, czy później wyrosłe prędy z jednej tylko, czy też z dwóch lub trzech sadzonek wychodzą.

Jeżeli zaś w sposób powyżej wskazany posadzimy na jeden pęd tylko po *dwie* sadzonki, to będą one mogły na wszystkie strony puszczać korzenie, i będzie można dokładnie wiedzieć z której z nich wyszły prątki, jeśli się takowe ostrożnie w górę prostopadle wyciągnie.

Jednej tylko sadzonki używać nie radzimy, gdyż musi ona żywić dwa pędy, a przy mnogich przygodach na jakie zarówno stare jak i nowe chmielniki są wystawione, łatwo może zniszczeć i zgubę całego krzaka za sobą pociągnąć, jak się to już oddawna przytrafia pewnemu, dotąd za racyonalnego mianemu hodowcy chmielu w Saaz, który z 130,000 blisko krzaków chmielowych tyle zbiera chmielu co inni którzy połowę tego tylko posiadają, ale po dwie sadzonki na jeden pęd sadzą.

ROZMAITOŚCI.

Zabójstwo ze strony gorzałki. Nie bardzo dawno temu wzywaliśmy na tem miejscu policyą sanitarną do baczności nad gorzałką. Wtedy sprzeciwialiśmy się zaprawie gorzałki olejkami, które dla niepodobieństwa, aby mogły być szczelnie zawarowane od przystępu kwasorodu — dlatego właśnie z konieczności iłkowacieją *(werden ranzig)*.

Dzisiaj zwracamy uwagę sanitarnej policyi na to, że dla prędszego dojżrzenia i odpędzenia zacieru, wlewają do tegoż (do roboty) kwas saletrowy (serwaser). Że się tak dzieje w Węgrzech, o tem dowiedziałem się od samych antrepenerów gorzelni, i przekonałem się doświadczając węgierskiej gorzałki; że się tak dzieje u nas, o tem wiem z dobrego źródła.

W dawnych pismach o lutrowaniu gorzałki podawano *kwas saletrowy* za środek odczyniający swąd.

Środek ten nie jest zgubnym; lecz należy kwas saletrowy odczynić wapnem, a gorzałkę przecedzić (przefiltrować) przez dobrze i czysto wypalony węgiel drzewny. *Et hoc meminisse juvabit.*

W. B. P.

Aforyzmy gospodarskie.

Rolnik, który o swoją rolę niedba, niedba i o siebie, a tem mniej o swoją rodzinę, i jeszcze mniej o kraj.

Co złe, zwalamy na przykre czasy; co dobre, przypisujemy sobie. Sądźmy odwrotnie — a dalej zajdziemy.

Nie stój bez koniecznej potrzeby na miejscu, bo się oddalisz od wszystkich, nie prześcignąwszy nikogo.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.